

MIECZYŚŁAW ROKOSZ

Uniwersytet Jagielloński, Akademia Ignatianum

Samarytaństwo Mickiewicza

...ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku,
Jak owad na róży kwiecie,
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku.
Ja kocham cały naród! – objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu, do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec¹.

Znamy te słowa Konrada z *Dziadów części III*, wyśpiewane w *Wielkiej Improwizacji*, w bazylikańskiej celi, w noc Bożego Narodzenia. Że Mickiewicz kochał „cały naród”, to wiemy. Łatwiej jest kochać „naród”, „ludzkość” niż jednego, konkretnego człowieka. Zresztą sam na ten temat krótko się wypowiedział w *Zdaniach i uwagach*:

*On kocha ludzkość? Za cóż od ludzi ucieka?
Bo on kocha w człowieku ludzkość nie człowieka².*

„Miłość ludzkości jest jedynie deklaratywna; można i należy kochać ludzkość w konkretnych ludziach. Otóż Mickiewicz ten dar posiadał w najwyższym stopniu. Wysoko cenił przyjaźń, poświęcenie, ofiarność. Swój debiutancki tomik poezji wileńskich z 1822 r. zadedykował „Przyjaciółom... na pamiątkę szczęśliwych chwil młodości”. Wspomnianą zaś III część *Dziadów* poświęcił „świętej pamięci Janowi Sobolewskiemu, Cyprianowi Daszkiewiczowi, Feliksowi Kułakowskiemu [oraz] współuczniom, współwięźniom, współwygnańcom za miłość ku Ojczyźnie prześladowanym, z tęsknoty ku Ojczyźnie zmarłym w Archangielsku, na Moskwie, w Petersburgu narodowej sprawy męczennikom”. Jest to więc dedykacja-epitafium

¹ A. Mickiewicz (dalej: A. M.), *Dziady cz. III*, akt I, scena 2, w. 105-112.

² A. M., *Dzieła. Wydanie narodowe*, t. 1, red. L. Płoszewski, Warszawa 1948-1955, s. 366.

dla osobistych przyjaciół-filomatów i „kilkuset młodzieży” litewskiej, którym Nowosilcow w roku 1823 wytoczył proces za „spisek” i „był [ich] oskarżycielem, sędzią i katem”. Pamiętał o nich do końca życia, czcił ich cienie i pamięć. Z tymi, co przetrwali, choć los rozproszył ich po obu półkulach, starał się być w korespondencji. Zresztą wszyscy oni, nawet jeśli kontakty później się rwały, starali się o sobie nawzajem bodaj coś wiedzieć. Widział Mickiewicz jakąś moralną siłę w solidarności pokolenia dzielącego wspólny los, ale też w konkretnych przypadkach słabości i cierpienia bliźniego potrafił nieść ulgę i pociechę. Jeszcze w tamtych pokoleniach zwracanie się do drugiego per „Bracie” było dalece powszechniejsze niż dziś – i coś znaczyło. Uczucia przyjaźni i poczucie więzi braterskiej u mężczyzn w epoce romantyzmu, czego dowodzą przykłady np. z korespondencji Chopina, były szczególnie mocne. Nie zamierzam jednak kreować wizerunku idealnego Mickiewicza czy przydawać mu rysów hagiograficznych, pragnę jedynie wskazać na dwa z jego życia budujące przykłady wierności w przyjaźni i oddania do końca. Ten samarytański rys osobowości Adama nie został dotąd dość uwyraźniony.

Przyjaźń ze Stefanem Garczyńskim była dość późna³. Garczyński siedem lat młodszy od Mickiewicza był Wielkopolaninem wykształconym w Liceum Warszawskim i w Berlinie, gdzie z przejściem słuchał Hegla. Tu zetknęli się po raz pierwszy. Ponownie spotkali się w Rzymie latem 1830 r. Powróciwszy z Włoch, Garczyński poszedł do powstania. Walczył. Ponownie spotkali się w Dreźnie już po klęsce⁴. Mieszkając blisko, wiele czasu ze sobą przestawali. Do kompanii należał jeszcze Antoni Edward Odyniec i Ignacy Domejko. Teraz Mickiewicz poznał sonety wojenne i inne utwory Garczyńskiego z czasów powstania. Zachwycił się nimi. Lelewelowi do Paryża w liście z dnia 23 marca 1832 r. donosi: „Rewolucja wydała poetę swego, nieznanego jeszcze. Jest to Garczyński; dwa lata go znałem w Rzymie, a nic mi nie czytał i nie wiedziałem, że pisze”⁵. W tym samym czasie (7 kwietnia 1832 r.) Odyniec w liście do Juliana Korsaka pisał: „obok mnie mieszka Garczyński, piękna, wielka dusza, talent znakomity, charakter nieskazitelny i sam młody, piękny, melancholijny i romantyczny”⁶. W czerwcu Mickiewicz wyjechał z Drezna, kierując się do Paryża. Garczyński został. Pisali listy. Mickiewicz w Paryżu krzątał się około wydania dwu tomików *Poezji* przyjaciela u Pinarda. Sam pracowicie robił korekty, poprawiał, dopisywał, anonimowo wstawiał całe swoje wiersze. Tutaj też ogłosił po raz pierwszy *Redutę Ordona*, opatrzywszy utwór dopiskiem: „wiersz ten pisany pod wpływem opowiadań Garczyńskiego umiesz-

³ Biogram Garczyńskiego przez S. Kolbuszewskiego zob. w: *Polski słownik biograficzny*, t. 7, Kraków 1948-1958; zob. też: *Bibliografia literatury polskiej – Nowy Korbut*, t. 7, Warszawa 1968, s. 376-380.

⁴ Dzieje przyjaźni Garczyńskiego z Mickiewiczem i jej świadectwa zob. M. Dernałowicz, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Marzec 1832 – czerwiec 1834*, Warszawa 1966; *passim*, *vide* wg indeksu.

⁵ A. M., *Dzieła*, t. 15, s. 16; uwaga – w powyższym fragmencie *lapsus calami* Mickiewicza: „dwa lata go znałem w Rzymie” należy rozumieć: dwa lata temu go poznałem w Rzymie.

⁶ M. Dernałowicz, *dz. cyt.*, s. 37.

czam pomiędzy dziełami przyjaciela jako wspólną naszą własność". Jak ogromny był „redakcyjny” wkład Mickiewicza w przygotowanie do druku poezji przyjaciela, wykazał Tadeusz Pini na podstawie autografu Garczyńskiego z naniesionymi „poprawkami” Adama. Mickiewicz wysoko cenił poetycki talent Garczyńskiego. Literaturoznawcy będą się później zastanawiać i spierać, czy słusznie⁷. Garczyński zaś był pod urokiem Adamowych poezji. Mickiewicz miał podziw dla młodszego przyjaciela za bohaterski, nagrodzony krzyżem walecznych, udział w powstaniu, w którym sam nie zdołał uczestniczyć. Miał tu rodzaj, można rzec, kompleksu, wszak to on *Odą* i *Wallenrodem* dał hasło do walki, a sam „zrejerował”; żył tylko nadzieją – jak to pisał w cytowanym wyżej liście do Lelewela – że „bezczyennie rąk w trumnie na piersiach nie złoży”. To uczyni z Mickiewicza żołnierza w latach 1848 i 1855.

Garczyński w Dreźnie się rozchorował. Mickiewicz z Paryża w liście z 8 grudnia 1832 r. prosi Odyńca: „donoś mi w szczegółach o zdrowiu Stefana; choroba jego jest nowym dla mnie ciosem, strasznie mię smuci i ile razy wspomnę o was, świat mi brzydnie”⁸. Przystąpił do pisania *Pana Tadeusza*. W maju 1833 r. zwierza się Garczyńskiemu: „Skończyłem trzecią pieśń *Tadeusza*. Znosi się na długą chryję; dotąd dosyć dobrze udaje się. Gdyby nie było przeszkód, gdyby jeden tydzień przeszłorocznej ciszy (...)”⁹. Garczyński w odpowiedzi donosi: „na samym wyjeździe piszę list ten do Ciebie. Z panią Potocką wybieram się z Drezna i prosto do Strasbourga ciągniemy (...) z wiosną kaszel mi się powiększył (...) dziwnie na ciele i duszy upadłem”. Prosił o przesłanie do Strasbourga 10 tomików swoich *Poezji*. Rad by widzieć przyjaciela, rad by *Tadeusza* czytać. Mickiewicz przyjechać nie może. Ma kłopoty finansowe i paszportowe, ale martwi się zdrowiem przyjaciela i będzie się starał koniecznie przybyć¹⁰. Wspomniana w liście Pani Potocka to naturalnie Klaudyna z Działyńskich Potocka (1801-1836), „kobieta anioł”, aktywna patriotka; pielęgnowała rannych w 1831 r., po powstaniu poświęciła swój majątek na utworzenie w Dreźnie Komitetu Pomocy Ubogim¹¹. Tam, w 1832 r., poznał ją Mickiewicz i podziwiał jej wielkiego ducha. Teraz opiekowała się też chorym Garczyńskim. Wywozi go na wiejską kurację do Szwajcarii.

Podróż dla Garczyńskiego okazuje się zbyt męcząca, pisze: „kaszlu uspokoić nie mogę”. W liście z Bazylei z 17 czerwca 1833 r. donosi: „gdyby nie anielskie starania pani Potockiej, skończyłbym niezawodnie w drodze”¹². Zaalarmowany stanem zdrowia przyjaciela Mickiewicz rzuca pisanie *Pana Tadeusza*, którego już sporo „ukropił”, opuszcza Paryż i jedzie. 8 lipca był już w Bex – wiosce szwaj-

⁷ Zob. T. Pini, *Mickiewicz jako wydawca poezji Garczyńskiego*, Lwów 1898; por. rec. t e n - ż e, K. Bronikowski, „Kwartalnik Historyczny” R. 12, 1898, s. 588-592.

⁸ A. M., *Dzieła*, t. 15, s. 46.

⁹ Tamże, s. 66.

¹⁰ Tamże, s. 67.

¹¹ Zob. D. Wawrzyńska-Wierciochowa, *Potocka z Działyńskich Klaudyna Teofila*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 27, Kraków 1983, s. 743-744.

¹² M. Dernałowicz, dz. cyt., s. 221.

carskiej koło Lozanny, gdzie przebywał Garczyński. Wkrótce Mickiewicz w liście do brata Franciszka pisze: „Od tygodnia jestem w Szwajcarii, musiałem tu jechać dla odwiedzenia Stefana Garczyńskiego, który bardzo słaby na zdrowiu i siedząc między Alpami, sam jeden potrzebował towarzystwa. Dotąd opiekowała się nim pani Potocka, po jej odejździe ja zostanę przy nim”¹³. Pani Potocka zresztą nadal z Lozanny doglądała Stefana. A do Domejki Adam pisze: „znalazłem Stefana w lepszym nieco stanie, niż się lękałem. Zdaje się, że choroba jego zatrzymała się w biegu i mówią, że się przesili; ale Bogu to wiedzieć. Doktorowie mało wiedzą. Przyszli go do Bex, gdzie o serwatkach [żętycowa kuracja dla chorych na płuca w XIX w. zalecana przez lekarzy] nikt nie słyszał, gdzie piersiowych chorych nie widziano. Smutne i rozdzierające duszę było widzenie się nasze. Patrząc na twarz piękną Stefana, taką bladą i smutną, przewracało mi się w sercu. Stan jego zdrowia jest taki, że nie tylko nie będę mógł robić wycieczek w góry, ale nawet trudno mi wychylić się za próg. Siedzimy więc w oberży, a deszcz leje”; a dalej pisze, że Pani Potocka „jak anioł opiekuńczy utrzymuje duszę w Stefanie. Ta kobieta godzi z rodzajem ludzkim i może natchnąć nową wiarę w cnotę i w dobroć na ziemi. Zdaje się mieć życia tylko na parę godzin, a przecież znajduje siły na służbę innym. Wkrótce ona stąd odjedzie i nie wiem potem, co się z nami stanie”¹⁴. Kuracja w Bex nie skutkowała. 21 lipca Potocka i Mickiewicz zabrali Garczyńskiego do Genewy z zamiarem wyjazdu na południe Francji, ale stan zdrowia Stefana nie pozwalał na podróż. Opiekują się nim oboje. Mickiewicz sam niezdrowszy (ból zębów, brak apetytu, nerwiczny kaszel) do Odyńca pisze: „Stefan tak był słaby, że przez kilka godzin co dzień patrzyliśmy na wszystkie symptomy konania (...). Teraz lepiej znacznie, ale ja przyznam się, nie mam żadnej nadziei”. „Roboty moje całkiem natenczas przerwane... patrząc na cierpienie Stefana, niepodobna myśleć o pisaniu”; a ponieważ właśnie Aleksander Jełowicki w Paryżu drukował tom II *Poezji* Garczyńskiego, prosi i błaga Domejkę: „zmiłuj się, dla uspokojenia Stefana każ wydrukować jego korekty choć do kilku egzemplarzy”¹⁵. 8 sierpnia: „co dzień jest gorzej ze Stefanem”. Mickiewicz sam „na pół żywy”, ale Garczyński pisze: „ciągle jest ze mną i będzie”, a Potocka: „Mickiewicz przyjechał do niego i go nie opuści”. 28 sierpnia: „Stefan (...), słaby i coraz słabszy”, jednak decydują się z Genewy ruszyć do Francji – do Lyonu i dalej Rodanem do Awinionu. Jeszcze mają nadzieję, „może też lepszy klimat cokolwiek mu ulży, przynajmniej mu życie osłodzi. Doktor i wszyscy wysyłają go co najrychlej, bo w takich chorobach każdy rad coraz dalej pacjenta wysłać”. „Będziemy jechać niezmiernie powoli”. Już z Awinionu 7 września Mickiewicz do Domejki pisze: „Przywiozłem Stefana z Genewy do Awinionu, bo go i doktorowie, i przyjaciele coraz dalej wysyłają. Złe bardzo z nim”, a do Domejki: „możesz wystawić sobie biedy podróży z chorym, którego na rękę z pojazdu do mieszkania dźwigać trzeba, w kraju, gdzie

¹³ A. M., *Dzieła*, t. 15, s. 76.

¹⁴ Tamże, s. 79-80.

¹⁵ Tamże, s. 81.

oberżyści, spojrzawszy nam w oczy i widząc w nich niewiele życia, przyjmować nas nie chcą”. W początkach września dotarli do Awinionu. „Tu stancje mamy najniegodniejsze”, „źle bardzo z nami...”. Do Awinionu dojechał z Genewy „Pągowski, Wielkopolanin, przyjaciel dawny Stefana”, by wspólnie z Mickiewiczem służyć choremu. Mają „zamiar jechać do Marsylii, stamtąd do Włoch, zamiar popierany przez wszystkich doktorów, choć dodają w ucho, że chory w Marsylii albo na morzu życie zakończy. Jestem tak strudzony, tak bezsenny, że dłużej pisać nie mogę”¹⁶. Mickiewicz niby stara się jeszcze o paszport do Włoch („Wyjechałem do Marsylii niby dla paszportu”), lecz Stefan „tak słaby, że niepodobna odważyć się na dalszą podróż”. Mickiewicz sam „skołatany” wyraźnie czuje kres swojej misji wobec przyjaciela, który na oczach gaśnie.

Zbędne są komentarze do tego raptularza ucieczki przed nieuchronnym i nieodwracalnym, ucieczki w przestrzeń co raz to może piękniejszą, ale i smutniej postrzeganą przez pryzmat znużonej, strwożonej duszy, przy niedostatkach, gaśnięciu życia, rozpaczliwym umęczeniu; „nadziei żadnej”. Po tygodniach bezsennego czuwania, niesienia pomocy i pociechy, umywania nóg przyszedł ów dzień ostateczny. 19 września 1833 r. był ostatnim dniem życia Garczyńskiego, „po południu już rzadko się... odzywał”. „W nocy o godzinie szóstej przestał oddychać; tak lekko usnął, że nie można nazwać skonaniem tej krótkiej chwili przejścia z biedy w świat lepszy”. Pani Potocka, która na kilka dni przed śmiercią Garczyńskiego przybyła do Awinionu, też czuwała przy nim do końca „i osładzała mu ostatnie chwile na ziemi”¹⁷. Miał ledwo 27 lat. Dodajmy, że Mickiewicz miał głęboką wiarę w indywidualną nieśmiertelność duszy, o czym jeszcze w Dreźnie obaj rozmawiali.

21 września odbył się pogrzeb na awiniońskim cmentarzu. Mickiewicz ułożył inskrypcję nagrobną, łacińsko-polską, piękną, jako walecznemu rycerzowi wolności i poecie wygnańcowi:

D.O.M.
STEPHANUS GARCZYŃSKI
MILES
IN BELLO CONTRA MOSCOVIAE TYRANNUM
EQUITUM POSNANIENSIIUM
CENTURIONIS VICES GESSIT
VATES
POLONORUM ARMAVIROSQUE CECINIT
PATRIA A TYRANNO OPPRESSA
EXUL
OBIIT AVENIONE
ANNO NATUS XXVII

STEFAN GARCZYŃSKI JAZDY POZNAŃSKIEJ PORUCZNIK KRZYŻA
WOJSKOWEGO KAWALER URODZONY W KOSMOWIE 1806
UMARŁ W AWINIONIE 20 IX 1833¹⁸

Nazajutrz po pogrzebie, 22 września, pisał do Domejki: „Jestem podobny teraz do Francuza wracającego z 1812 r., zdemobilizowany, słaby, obdartus zupełny, bez butów prawie. O niczym myśleć dotąd nie mogę, ale z czasem wypocznę i zdrowie, mam nadzieję, że wróci”. Dalej skarżył się na zupełny brak apetytu i bezsenność¹⁹. Za niespełna dwa tygodnie odbywszy jeszcze „przejazdkę” do Nimes i pokonczywszy „interesa”, do których pewnie należało dopilnowanie wykonania opłaconej przez Potocką nagrobkowej płyty, wyjechał z Awinionu przez Lyon do Paryża.

Przyjacielowi był wierny do końca. Teraz ekspediował jego *Poezję* do Galicji, wrócił do pisania *Pana Tadeusza*, którego ukończył 13 lutego 1834 r. W listopadzie 1834 r. Klaudyna posłała Mickiewiczowi listek zerwany na grobie Garczyńskiego, zawinięty w kartkę papieru z napisem: „w dzień zaduszny, listopad 1834. Awinion”²⁰. Później w wykładach w College de France sławił talent poetycki Garczyńskiego. Jego poezji poświęcił trzy prelekcje paryskie: XXX, XXXI i XXXII – wygłoszone w dniach 17, 21 i 28 czerwca 1842 r. Gdy mówił też wtedy o idealnym typie Polki tamtych czasów, obok walecznej hrabianki Emilii Platerówny wspominał „imię innej niewiasty czczonej przez całą Polskę, Klaudyny Potockiej, która krążyła po szpitalach i spojrzeniem swym dodawała otuchy wśród najboleśniejszych operacji. Potem w pielgrzymstwie poświęciła się, by nieść pomoc rodakom w biedzie”²¹. Inskrypcja na awiniońskim cmentarzu zachowała się. Zachował się też (dziś w zbiorach Muzeum Mickiewicza w Warszawie) rysunek Józefa Szymona Kurowskiego (1809-1851): „Mickiewicz nad grobem przyjaciela w Awinionie – 1833”. Nie ma on jednak wartości dokumentalnej, przedstawia bowiem płytę z napisem polskim, ukosem ustawioną na grobie, gdy tymczasem wiadomo nam, że tablica ta była pierwotnie umieszczona na ścianie muru cmentarnego, pod którą grób ten – pewnie ze względu na cenę – był usytuowany.

Po latach, w okresie międzywojennym XX w., natrafiła na ten grób Karolina Lanckorońska. Jako historyczka sztuki uniwersytetu lwowskiego w czasie podróży po południowej Francji zawędrowała aż na cmentarz w Awinionie. W czasie jednej z rzymskich rozmów w jej mieszkaniu przy via Orsini, skąd piękny był widok na Piotrową kopułę – gdy wzrok mój padł na narodowe wydanie *Dzieł* Mickiewicza, z czego wywiązała się rozmowa o Adamie – wspomniała mi, jak

¹⁸ Tekst łaciński w przekładzie brzmi: „Stefan Garczyński żołnierz. W wojnie przeciwko moskiewskiemu ciemiężcy sprawował funkcje porucznika jazdy poznańskiej. Poeta, opiewał czyny wojenne Polaków. Po zgębieniu Ojczyzny przez tyrana wygnaniec. Zmarł w Awinionie we wrześniu 1833”. Tekst inskrypcji wg A. M., *Dzieła*, t. 13, s. 216-217, 265-266. Fotografię płyty z inskrypcją zob. „Wiadomości Literackie” 1934, nr 19.

¹⁹ A. M., *Dzieła*, t. 15, s. 89.

²⁰ M. Derńałowicz, dz. cyt., s. 60.

²¹ A. M., *Dzieła*, t. 10, s. 356-390, o Klaudynie Potockiej – s. 362.

chodziła po awiniońskim cmentarzu i uderzył ją świetny, Wergiliński rytm łacińskiej inskrypcji, której fragment zresztą zaczytywała z pamięci. Od tamtej pory – poleciwszy dozorczyńni wyplewić zapuszczony grób i zasadzić dwa krzewy: białych i czerwonych róż – postanowiła się tym grobem zaopiekować, łożąc nań na konto działającego w Paryżu Towarzystwa Opieki nad grobami i pamiątkami polskimi we Francji. Przed 1987 r. staraniem tego Towarzystwa zdjęto tablicę epitafijną z muru cmentarnego i położono na grobie, który otoczono żeliwnym płotkiem. Później też K. Lanckorońska napisała krótkie wspomnienie²². W ten sposób czas i pióro pięknie dopisały historię grobu polskiego poety-żołnierza, grobu wystawionego przez Klaudynę Potocką, która znosiła rannych z pól bitewnych Wawra, Grochowa, Ostrołęki w 1831 r., która opatrywała i pielęgnowała powstańców listopadowych oraz wyznaczyła po latach na jego opiekunkę inną Polkę wielkiego ducha, która choć całe życie poświęciła sztuce i nauce – pięknu i prawdzie, jak sama twierdziła, miała głęboką tęsknotę do spełnienia się w samarytaństwie, która obmywała rany legionistów Piłsudskiego i żołnierzy września 1939 roku – Karolinę hrabinę Lanckorońską, ostatnią z rodu Zadorów-Lanckorońskich z Brzezia. Zmarła w Rzymie 25 sierpnia 2002 r. w wieku 104 lat.

Druga kartka o samarytaństwie Mickiewicza odnosi się do przyjaciela od czasów wileńskich i artysty malarza, Walentego Wańkowicza²³. Poznałem tę historię nie tyle w toku badawczej szperaniny, ale, co może jeszcze bardziej miłe – drogą bezpośredniej, żywej tradycji.

Walenty Wańkowicz urodził się w 1799 lub 1800 r. w Kałużnicy, w powiecie ihumeńskim guberni mińskiej (dziś to Białoruś). Był więc prawie równolatkiem Adama. Zetknęli się w Wilnie, gdzie Walenty przybył w 1817 r. i do roku 1824 studiował malarstwo na Wydziale Sztuk Pięknych. Kierownikiem katedry po śmierci Franciszka Smuglewicza był J. Rust. Wtedy po raz pierwszy w studiach zastąpiono gipsowego Laokoona czy Apolla żywym modelem. Choć Wańkowicza ciekawiło malarstwo religijne, historyczne i pejzaże, to jednak najbardziej pociągał go portret. Uwielbiał Rafaela. Z tego to czasu wileńskiej, filomackiej „górnej i chmurnej” młodości pochodzi kilka ołówkowych, podkolorowanych portretów Adama. Je-

²² K. Lanckorońska, *Grób w Awinionie*, „Tygodnik Powszechny” 1995, nr 35 i zob. też: *Szkice wspomnień*, Warszawa 2005, s. 98-102. Przytoczona tu inskrypcja sepulkralna, pewnie z powodu zaniedbań redakcji, jest niekompletna. Wzmiankowany przez Lanckorońską „starszy pan”, też Polak, który przed nią interesował się grobem Garczyńskiego i o którym informowała ją dozorczyńni cmentarza, mógł to najpewniej być Władysław Mickiewicz.

²³ Zob. Z. Gloger, *Walenty Wańkowicz*, [w:] *Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek wieku XIX wydany staraniem i nakładem M. Chelmońskiej*, t. 1, Warszawa 1901, s. 240-242; Z. Ciechanowska, *Malarz Sprawy Walenty Wańkowicz. Życiorys*, „Pamiętnik Literacki” R. 38, 1948, s. 429-475 – jest to najsumienniejszy życiorys owego z najsławniejszych rówieśników i przyjaciół Mickiewicza. Zob. też K. Mytariewa, *Materiały dotyczące pobytu Smokowskiego i Wańkowicza w Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie” 1972, t. 16; też *Związki Wańkowicza i Smokowskiego z Petersburską Akademią Sztuk Pięknych po ich wyjeździe z Petersburga*, tamże, 1973, t. 17, s. 337-343; Twórczość malarska Wańkowicza czeka swego opracowania.

den w tondzie, na którym młodziutki Mickiewicz o namiętnych ustach i głębokim, smutnym spojrzeniu – przepadł w pożarze Biblioteki Kasińskich w Warszawie 1944 r.; drugi, na którym Adam już nieco dojrzalszy, zachował się w Muzeum Narodowym w Krakowie. Są jeszcze niepozorne szkice portretowe z tego czasu. W latach 1825-1829 kontynuował Wańkowicz studia malarskie u A. Jegorowa i W. Szebujewa w Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, gdzie brał medale za osiągnięcia artystyczne. Wtedy (na przełomie 1827/28 r.) namalował sławny, romantyczny portret Mickiewicza „na Judahu skale”. Portret ten znany dziś w kilku autorskich kopiach i współczesnych replikach, również graficznych, zjednał Wańkowiczowi sławę. Mickiewicz na nim w burce, jako romantyczny poeta, trzymający się za serce i wsparty na skale obserwuje opisywane w *Sonetach krymskich* fenomeny natury.

To wszystko wiemy, ale miałem w liceum koleżankę. Lubiłem odwiedzać „dom” Małgosi. Standardowe mieszkanie w bloku, był jednak „domem” z klimatem i osobistym urokiem jego mieszkańców. Rodzice Małgosi, podobnie jak moi, byli znacznie starsi od rodziców naszych rówieśników – starsi o pokolenie. To chyba m.in. sprawiło, że tchnęli oni w swój dom klimat w tamtych latach stereotypu – niepowszedni. W tradycji domowej żywe były – jakże mi bliskie wspomnienia sięgające czasów powstania styczniowego i wcześniejszych.

Matka Małgosi – Anna Strzelecka (1909-1988) była z domu Ciechanowska, zaś przez swoją matkę Janinę z Wańkowiczów była prawnuczką Walentego Wańkowicza. Była ponadto chrześną córką Władysława Mickiewicza, syna Adama, i jego siostry Marii z Mickiewiczów – Goreckiej. Władysław i Maria, podówczas już wdowa, trzymali ją do chrztu w kościele św. Mikołaja w Krakowie 21 października 1909 r. Świadczy o tym wyraźnie znana mi łacińska metryka. Świadczyły i pamiątki rodzinne w domu Małgosi: olejny portret Marii Goreckiej (dziś w Muzeum Mickiewicza w Warszawie) oraz fotograficzny konterfekt Władysława w sędziwym wieku, z siwą, gęstą po ojcu długą czupryną i bujną brodą. Tak też malował go pastelami Wyspiański w 1904 r. Niektórzy przypadkowi goście w tamtych latach myśleli, że to Marks lub Engels, więc domownicy umieścili portret bardziej dyskretnie. Władysław na pamiątkę podarował chrześnicy „łyżeczkę z kości słoniowej wysadzaną drogimi kamieniami”, której jednak – wspomina Małgosia – rodzice pozbyli się w trudnych latach 50. Pamiętam też własnoręczne wpisy rodziców chrzestnych w sztambuchu mamy Małgosi oraz *Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu opowiedziane najmłodszemu bratu (Józiovi) przez Marię Gorecką* (Warszawa 1875). Ów najmłodszy brat to naturalnie Józef Rafał Teofil Mickiewicz (1850-1938). *Wspomnienia* te wtedy pierwszy raz czytałem. Przypominam to sobie dziś w Krakowie, gdy często idąc aleją Waszyngtona, aby doglądać Kopca Kościuszki – zaglądam na grób „Józia” – Józefa Mickiewicza, syna Adama na salwatorskim cmentarzu; jak się on tu znalazł, to już inna historia²⁴.

²⁴ Zob. F. German, *Mickiewicz Józef*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 20, Kraków 1975, s. 708-710 i zob. E. K. Kossak, *Rodzina M.*, Warszawa 1991, *passim* wg indeksu.

Na wspomnianej książeczce Marii Goreckiej są dwie dedykacje: „Drogiej mojej Jani na pamiątkę wspólnego czytania Maria Gorecka Kraków 20 maja 1889 r.” Jania – Janina z Wańkowiczów, żona Stanisława Ciechanowskiego, profesora medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego, była matką „naszej” chrześnicy – Anny z Ciechanowskich Strzeleckiej. Drugą dedykację wpisała ona sama dla swej córki – Małgosi: „Te wspomnienia o swym sławnym ojcu [Adamie Mickiewiczu] spisane ręką swej chrzestnej Matki i jego córki – są pamiątką po mojej matce Janinie z Wańkowiczów Ciechanowskiej. Ojciec mojej Matki, mój Dziadek Jan Wańkowicz (syn Walentego), powstaniec 1863 na emigracji popowstaniowej w Paryżu przyjaźnił się z Marią Gorecką i Władysławem Mickiewiczem. Zachowaj [Małgosiu] tę książkę dla swej córeczki Agnieszki – Twoja Mama... Oświęcim 2 III 1986 r.” Dedykacja ta jest zarazem świadectwem zażytych związków między Mickiewiczami a Wańkowiczami, a także Ciechanowskimi – umacnianych pokrewieństwem duchowym. A wszystko zaczęło się od Adama Mickiewicza i Walentego Wańkowicza, jego portrecisty. Walenty w domu Małgosi był wspominany jako „Dziadzio”. Mówiło się też, że „umarł na rękach Adama”, tzn. Mickiewicza. Chętnie kierowałem rozmowy na tamte sprawy, ale przyznam, że krytycyzm, już wówczas adepta badań historycznych, skłaniał mnie do traktowania tego, że Wańkowicz „umarł na rękach” Mickiewicza – jako legendę, jakich wiele opowiada się w naszych domach. Jednak o całej sprawie pamiętałem.

Po 37 latach, gdy w Paryżu (1996-1997) przepatrywałem zbiory Biblioteki Polskiej w poszukiwaniu Kościuszkianów, zerkalem również w stronę Mickiewicza i nurkowałem w zbiory Muzeum Adama Mickiewicza. Nie można nie lubić i cenić tej polskiej księżnicy – tego drogiego kawałka Polski na Wyspie św. Ludwika, gdzie za oknem szumi Sekwana, widać kopułę Panteonu, a nieopodal, na sąsiedniej wyspie na rzece stoi olbrzymia jak szkielet przedpotopowego jakiegoś wieloryba – gotycka konstrukcja Notre Dame. Bibliotekę Polską w Paryżu wraz z Muzeum Mickiewicza poznałem jednak jakby przypadkiem, bo nie dla badań znalazłem się nad Sekwaną. Panował tam wtedy jeszcze śp. Leszek Talko (1916-2003) jako od 1992 r. honorowy dyrektor Biblioteki i Muzeum Mickiewicza, a zarazem prezes czcigodnego Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Zły los powołał mnie tym razem do Paryża w zgoła innych sprawach, ale w miarę możliwości do Biblioteki zaglądałem. Otóż wertując katalog MAM – Lewaka, natrafiłem na „Testament Wańkowicza”²⁵. Poprosiłem panią Rutkowską – bibliotekarkę. Za chwilę podano mi kartkę wąskiego papieru, dość pomietaną i sfatygowaną, w papierowej obwolucie. Pierwszy rzut oka obudził wątpliwości: „jak to, przecież to pismo Mickiewicza! a prosiłem o testament Wańkowicza”. Okazało się, że to faktycznie testament Wańkowicza, jeno pod dyktando ręką Adama spisany i tylko sygnowany *manu propria* przez testatora. Ożyło dawne wspomnienie zasłyszane przed laty w domu mej szkolnej koleżanki, praprawnuczki Walentego: „dziadzio umarł na rękach Adama”.

²⁵ A. L e w a k, *Katalog rękopisów Muzeum Adama Mickiewicza*, Kraków 1931, sygn. 159.

Teraz stanął mi przed oczyma wyraźnie inny Mickiewicz. Mickiewicz, z którym zapoznają się od chłopięctwa, że stał mi się bliski jak ktoś z rodziny, teraz znów stanął obok mnie w swym samarytańskim wcieleniu, umywający nogi drogiej, gasnącej osobie. Jakże dobrze go teraz w tamtych jego chwilach rozumiałem. Reszty dopełnia odrobina studiów.

Otóż Wańkowicz od młodości religijny i skłonny do mistycyzmu, jeszcze w Niemczech, wkrótce po 1831 r., wszedł w kontakt z Towiańskim. Ten zły duch polskiej emigracji skłonił artystę, by przyjechał do Paryża. Wańkowicz opuścił Berlin i przyjechał. Niebawem, pod koniec września 1841 r. po starej przyjaźni zamieszkał u Mickiewiczów. Był to czas jeszcze przed formalnym założeniem koła towiańczyków, ale konwentykle wybranych już się odbywały. Wańkowicz namalował wtedy ów obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej do ołtarza w kościele St. Severin, pod którego gotyckim sklepieniem, wśród niezwykłych wirujących kolumn spotykali się polscy emigranci i gdzie obraz ten do dziś się znajduje. Wańkowicz wkrótce zaniemógł i położył się na dobre. 13 kwietnia 1842 r. Stefan Witwicki do innego poety Józefa Bohdana Zaleskiego pisał: „Adam i wszyscy u niego zdrowi, prócz jednego Wańkowicza, który powoli dogorywa”²⁶. Za miesiąc, 12 maja 1842 r. Wańkowicz zmarł w mieszkaniu Mickiewiczów. Testamentem, który poddyktował, sprzęty przeznaczył rodzinie, niektóre obrazy natomiast miały iść na sprzedaż i pokrycie długów. Resztę pieniędzy miał Adam rozdać potrzebującym. Obraz św. Jana Ewangelisty miał zatrzymać, a z czasem przekazać rodzinie. Obraz św. Klary przysługiwał Towiańskiemu. Obraz Madonny można było sprzedać. Teki, sztambuchy, obrazy znajdujące się w Berlinie miały przypaść dzieciom artysty, portret Towiańskiego – portretowanemu, lecz wiemy, że został u Adama, zaś akwarelę z męczeństwem św. Jana – Adamowi. Na osobnej karteczce Mickiewicz zanotował „ostatnie słowa dyktowane przed skonaniem” – „żonę moją, Adasia i rodzinę żegnam. Spotkamy się, oby szczęśliwie, po tamtej stronie grobu”²⁷. Wspomniany portret Towiańskiego malowany ok. 1830 r. przez ręce Mickiewicza zgodnie z zapisem testamentowym z czasem dostał się portretowanemu. Przedstawia on młodego Towiańskiego nad kartką papieru z piórem w ręce. Jego syn podarował go do zbiorów Muzeum w Rapperswilu²⁸.

²⁶ Ostatnie pół roku życia Wańkowicza w Paryżu dokumentuje *Kronika życia i twórczości Mickiewicza* zob. Z. Makowiecka, *Mickiewicz w Collège de France. Październik 1840 – maj 1844*, Warszawa 1968, s. 172-280.

²⁷ Pełny tekst tego testamentu podaje Z. Ciechanowska, dz. cyt., s. 468; zob. też Z. Makowiecka, dz. cyt., s. 279-280.

²⁸ Zob. *Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswilu*, Kraków 1906, s. 35, 36, reprint. W *Galerii Portretu w Wilanowie* znajduje się obecnie identyczny portret Towiańskiego (nr inw. 34460) jako dar Kazimierza Towiańskiego z 1929 r. Znaczyłoby to, że po legacie dla Rapperswilu w rękach rodziny została jakaś replika, lecz sprawy nie rozstrzygamy. Zob. *Malarstwo polskie od XVI do pocz. XX wieku. Galeria Sztuki Polskiej. Katalog*, Wyd. Muzeum Narodowe Warszawa 1975, nr 1035. Tu zob. inne portrety pędzla Wańkowicza.

W tym samym dniu, w którym Wańkowicz umierał – na cmentarzu w podparyskiej Montmorency, który upodobało sobie polskie uchodźstwo, odbywał się pogrzeb generała Karola Kniaziewicza. Ten stary żołnierz Kościuszki nie doczekawszy wolnej i niepodległej Polski, kazał sobie w grób rzucić garść ziemi z Mogiły, którą w latach 1820-1823 naród usypał Naczelnikowi Insurekcji na wzgórzu bł. Bronisławy nad Krakowem²⁹. Mickiewicz naturalnie w pogrzebie Kniaziewicza nie mógł wziąć udziału. Później ułożył piękną inskrypcję na płytę grobową generała. Za dwa dni, 14 maja 1842 r. na cmentarzu Montmartre odbył się pogrzeb Wańkowicza. Jednak jałmużny po nim nie rozdano. Na pokrycie długów nieboszczyka Adam sam zakupił ofiarowane mu wcześniej przez Wańkowicza akwarele. Już Platon pouczał, że to ważne: odejść bez win i długów.

²⁹ Mogiła albo Kopiec Kościuszki w Krakowie wraz z morgą ziemi u podstawy jako Narodowa Fundacja pozostający pod opieką Komitetu jako instytucji narodowej był od początku przez pokolenia uznawany za skrawek rzeczywiście niepodległej Polski, za symbol niepodległości i wiary w niepodległość.

